

GAZETA POLSKA

ZIEM PÓŁNOCNO-WSCHODNICH

D W U T Y G O D N I K

BARANOWICZE • BIAŁYSTOK • BRZEŚĆ n/B. • GRODNO • NOWOGRÓDEK • WILNO

Rok IV. Nr. 14 (77)

18 października 1937 r.

Cena 15 gr.

...I trzeba umieć patrzeć i pracować w sprawach państwa na dalszą metę. Nie można być dojutraszkiem, żyjącym z dnia na dzień. Trzeba myśleć i dołożyć ramienia, aby było dobrze.

GEN. RYDZ-ŚMIGŁY.

(z przemówienia na Zjeździe Legionistów w 1935 r.)

T R E Ś Ć N U M E R U:

E. ZIELIŃSKI — Świat deskami zabity • A. JANISZEK — Mogę... bo muszę • A. THEN — Nieznane osady polskie na Bukowinie • K. SCHWANN — Z przeszłości Bukowiny • J. CHOROSNICKI — Alberto Bramburskie Filho • Polska w orbicie interesów państw bałtyckich • Białoruscy wodzowie bez żołnierzy • Wojna... Wojna • E. Z. — Czerwony kur — Wiadomości zewsząd • Spółdzielczość • Świat młodych • Z. TURZYMA — W strzeleckiej służbie • Osobliwości • Radio • Czyżby zamach na ortografię? • Kto więcej? (konkurs) • Rozmawiamy.

ERYK ZIELIŃSKI

ŚWIAT DESKAMI ZABITY

Rola prowincji

W psychice społecznej utarło się mniemanie, że prowincja w Polsce jest na każdym polu życia czynnikiem wtórnym, podrzędnym, że rola jej zasadza się na asystowaniu i administrowaniu rozwojowi stolicy, która jest wszystkim, pępkiem Polski, alfa i omegą życia polskiego, a prowincja musi oddawać jej stały haracz z najcenniejszych swych synów, z najwartościowszych zdobywczy.

— Czy to odpowiada prawdzie? Zastanówmy się. Warszawa, jako stolica 35 milionowego państwa i 10 milionowej emigracji, posiada niewątpliwą siłę atrakcyjną. To zrozumiałe—tu rezyduje głowa państwa i mieszczą się władze centralne, tu prowadzą nici wszystkich spraw gospodarczych wszelkich poczynań, tu mieści się centrum życia naukowego i artystycznego. Warszawa jest mózgiem i sercem kraju musi więc, siłą rzeczy, posiadać odpowiedni dobór ludzi, którzy potrafią kierować trudnym i olbrzymim aparatem państwowym, kulturalnym i gospodarczym.

Nic dziwnego, że stolica jak magnes przyciąga ludzi wszelkiego autoramentu, że daje tysiącom okazje do wybiecia się, do zrobienia „kariery”, że istotnie ma tendencję do wchłonięcia najlepszego elementu ludzkiego prowincji.

Z drugiej strony, czynniki decydujące, bronią się jednak przed zalewem idącym z prowincji, gdyż nie chcą osłabiać możliwości jej rozwoju.

Tendencja polityki stołecznej jest decentralizacja życia kulturalnego i gospodarczego Polski. Prowincja nie jest dziś uważana za czynnik podrzędny lecz współrządny, rozwijający się samodzielnie w dostosowaniu do warunków i potrzeb lokalnych.

Prowincja ma dziś pełne prawo głosu i prawo rady.

Życie i praca prowincji jest fundamentem normalnego rozwoju państwa i na tej drodze odgrywa coraz poważniejszą rolę. Niechże tę rolę odegra jak najlepiej.

Tym czasem...

Prowincja sama skazuje się na rolę ubogiej, zaniedbanej krewnej, opciuszka. Chce żyć w promieniu dalańskich łask wielkiej stolicy, zeka na jej łaskawy uśmiech na oblaźliwe przyjmowanie czołobitości.

Działacze lokalni zapatrzeni w słońce Warszawy, w szczytowych jej ludzi, wciąż oczekują od nich pocuć, wskazań, programów, nie widzą życia i potrzeb środowiska. Chcą kopiować „wielkie” wzorv, które ich wyręczyła w inicjatywie i którymi chcieliby się zasłonić przy zdobywaniu autorytetu.

— Nie, to jest kiepska zabawa! przypomina trochę zoo!

Każdą z dzielnic Polski stać na samodzielne zorganizowanie swego

wewnętrznego życia, stać na stworzenie własnego programu pracy dla wyzyskania wszystkich swoich możliwości życiowych.

Nie trzeba tu klepać paciery za panią matką, stolice, trzeba natomiast inicjatywę ująć krzepko w garść, sakasać rękawy i pokazać swą wartość w wyścigu pracy tak zalecanym przez Marszałka Piłsudskiego.

— Nie mamy ludzi do pracy twórczej, do pracy kierowniczej krzyczą dietyści.

Absurd! Ludzie są, jest ich bardzo dużo, lecz boją się często inicjatywy, boją się odpowiedzialności, a przede wszystkim boją się tej niesłychanej w kulturalnym społeczeństwie krytykomanii wiecznych nierobów i malkontentów.

Ta właśnie atmosfera duchoty społecznej prowincji odstrasza ludzi od pracy.

Ale z tym trzeba skończyć

Każda dzielnica, jak każdy ambitny człowiek, może wykonać swe przeznaczenie życiowe.

Każda dzielnica ma swych wartościowych ludzi, którzy są związani z nią pochodzeniem, przywiązaniem i kulturą. Ludziom tym prowincja

musi dać możliwość pracy. Ludzie ci potrafią porozbijać deski, odgradzając prowincję od świata.

Kultura na prowincji

Prowincja wydała wielki zastęp ludzi, którzy wnieśli do dorobku kulturalnego Polski olbrzymi wkład wiedzy i talentu. Już sam ten fakt winien wpłynąć na samopoczucie „prowincjałów”.

Najwartościowsze jednostki w dziedzinie nauki, literatury, sztuki, muzyki legitymują się „prowincjonalnym” pochodzeniem. Jest to dla prowincji doskonalym dowodem, że jest wciąż rezerwatem talentów polskich.

Nie wszyscy ciążyli ku stolicy. Wielu żyło i pracowało na swych śmieciach, skupiało wokół siebie grupki ludzi, którzy mieli coś do powiedzenia.

Te ośrodki wiedzy, kultury, czy sztuki są chlubą poszczególnych miast. Dotąd pyszni się Kraków swoimi malarzami, literatami i teatrem, dotąd Poznań i Toruń promieniują nauką i kulturą na całą Wielkopolskę, szereg innych miast i miasteczek Polski zdobywa się na własne grupy literackie, wydaje własne pisma poświęcone literaturze

i sztuce—spełniają one doniosłą rolę w życiu kulturalnym prowincji.

Ambicja, energia twórcza, wiara w siebie i przyszłość są motorem tych poczyńań jednostek.

— Więc nie jest tak źle na tym polu?!

Oczywiście! Dodajmy do wysiłków jednostek nieocenioną pracę kulturalną radia, książki i czasopisma, stały i objazdowy teatr, wystawy, muzea, biblioteki i t.p. i t.p. a stwierdzimy z całą stanowczością, że prowincja nie tylko nie jest wcale upośledzona kulturalnie, ale niejednokrotnie przoduje na wielu polach.

Czas więc zerwać z fałszywą wersją o pokrzywdzeniu kulturalnym prowincji. Szerzą ją ci, którzy zawsze są malkontentami, lub ci, którzy nie potrafią czy nie chcą korzystać z lokalnych możliwości.

— Ach, gdyby tak żyć w Warszawie, — pełną garścią można korzystać ze zdobywczy kultury! wzdycha niektóry.

Czy doprawdy nie widzi wokół siebie rzeczy naprawdę dobrych? Czy zdaje mu się że wszyscy w Warszawie tak skwapliwie korzystają z elementów kultury.

Jest to zwykła psychologicznie uzasadniona prawda — mniej się interesujemy istniejącymi możliwościami, mniej z nich korzystamy, przechodzimy obojętnie obok, gdyż naturze ludzkiej wystarczy często świadomość, że może po nie w każdej chwili sięgnąć. A z drugiej strony nęci nas to, czego nie mamy, to wydaje nam się cenniejsze i godniejsze pragnienia. Przysłowiowa łąka sąsiada...

Otóż nie z a z d r o ś c m y stolicy kultury, skoro mamy wszystkie możliwości u siebie. Nie podziwiamy bezkrytycznie dalekich mistrzów, skoro mamy swoich Wprawdzie znów nikt nie jest prorokiem we własnej parafii, lecz spróbujmy szczerze i życzliwie zainteresować się lokalnym ruchem kulturalnym i poprzeć go.

Tego właśnie poparcia i zrozumienia potrzebują dla rozwoju niedoceniani pracownicy kultury.

Pobudzenie regionalnego ruchu kulturalnego, umożliwienie pracy twórczej będzie prawdziwie obywatelskim czynem, a zarazem spełnieniem obowiązku lokalnego patriotyzmu.

— Nie szukajmy obcych bogów, skoro mistrzowie są wśród nas.

Nie czynmy więc hałasu, że jesteśmy pokrzywdzeni, bo nic nie robimy, aby było inaczej.

A ponieważ nie przeniesiemy całej prowincji (33.700.000) do Warszawy, ani też stolicy nie rozparcelujemy na całą prowincję, więc zdajmy sobie na zdrowy rozsądek, który mówi:

— Pracuję na reducie, na której postawiło mnie życie, nie będę wyważał drzwi otwartych, ale mogę i muszę wylać deski, oddając jącej mnie od świata ducha.

Mogę... bo muszę

głos w ankiecie „Walka o uczciwe jutro”

...Wysiłki jednostek bardziej urobionych społecznie, głębiej czujących potrzebę chwili, pozostaną bez echa, jeżeli nie znajdzie się choć mała garstka ludzi którzy rzetelnie przystąpiłoby do pracy, nawet na najmniej zdawałoby się mogło ważnym odcinku pracy społecznej...

...Ciągłe odezwy i nawoływania społeczeństwa do zbiorowego wysiłku woli, do podniesienia dorobku kultury, szkolnictwa, wzmocnienia armii, środków obrony i t.d. i t.d. Wszystko to wywołuje słomiany zapał, entuzjazm i wkrótce gaśnie.

— Dlaczego?

Jesteśmy zdolni do czynów bohaterskich w chwili grożącego nam niebezpieczeństwa. — W czasie pokoju, czekamy aż się wszystko za nas zrobi.

Przypomnijmy sobie słowa Wielkiego Nauczyciela Narodu Marszałka Józefa Piłsudskiego, który mówił że: „Każde pokolenie obowiązane jest wysiłkiem własnym wzmocnić siłę i powagę Państwa”, a na parę lat przed śmiercią przemawiał do swoich wiernych żołnierzy: „Musicie zawsze pamiętać, że mogę, bo muszę, a gdyby wam kiedykolwiek tego muszę zabrakło, to przypomnijcie moje słowa”.

Główną przyczyną niedomagań społecznych, o jakich mówi „Walka o uczciwe jutro”, to brak w nas samych tego „muszę”, to ciągłe oglądanie się na kogoś, kto za nas zrobi, kto nas w tej lub innej robocie

wyręczy. Chętnie podejmujemy się pomocy, byle tylko był ktoś, kto weźmie na siebie odpowiedzialność...

... ..

...Przykładem jednej z wielu zaniedbanych dziedzin pracy jest m.in. spółdzielczość. Dziedzina tak ważna, a tak zaniedbana. Inne kraje potrafiły wyzyskać każdy jej kierunek, my podchodzimy do niej z obawą, z zastrzeżeniami, niepewnie.

Szczególnie tu na ziemiach północno-wschodnich, gdzie drobny rolnik rzemieślnik czy przemysłowiec nie mają zorganizowanego rynku zbytu, są wyzyskiwani przez pośredników.

Nie jedna, nawet mała spółdzielnia spóżywców przy racjonalnej organizacji powiedzmy choćby magazynowania suszonych grzybów może dać poważne dochody w najbardziej zapadłych lasach. Z tym wiąże się praca kursowa, jak zbierać i suszyć grzyby, z tym wiąże się praca świetlicowa, rozrywki kulturalne, podniesienie szkolnictwa, oświaty itd.

Trzeba tylko, żeby ci, którzy mają na tym lub innym polu doświadczenia i wyniki swej pracy — dzielili się na łamach pisma z innymi.

Tylko przykład zachęca..

...

...Trzeba przez pracę społeczną, jak mówi Wielki Marszałek „Odrodzić dusze ludzkie, zmienić człowieka, zrobić go lepszym, potężniejszym i silniejszym — oto wasze zadanie”.
Andrzej Janiszek, Włodzimierz Woł.

AL. THEN

Nieznane osady polskie na Bukowinie

Korespondencja własna

Czerniowce, w październiku

Ktoby przypuścił, że w XX wieku, w wieku telegrafu, radią i t. p. nowoczesnych urządzeń mogą istnieć w jakimś okręgu nieznane osady? A jednak odkryliśmy niedawno dwie nieznane osady polskie w Rumunii, na pograniczu Bukowiny i dawnego królestwa, ale już poza Bukowiną.

Chodziły wśród górników polskich z Poiana Miculi i Nowego Solańca słuchy o jakichś kuzynach, mieszkających w „regacie” (regatem nazywają na Bukowinie dawne, przedwojenne królestwo Rumunii). Nikt z obcych nie przywiązywał do tego wagi, gdyż górale nasi często ruszają za pracą w głąb Rumunii. Opuściwszy wieś i chatę rodzinną z wiosną, wracają dopiero na zimę. Podobnie czynili ich przodkowie spisy i orawscy, spędzający lato przy pracy w nizinach węgierskich.

Dowiedzieliśmy się wreszcie, że w powiecie Falticeni istnieją dwie osady polskie: Cornul-Lunci i Dumbrawa, zamieszkałe częściowo przez polskich górników. Zdziwiło nas to nie mało, skąd się ci górale tam wzięli. Wiadomo bowiem, że po objęciu panowania nad Bukowiną przez Austrię, rozpoczęła się kolonizacja słabo zaludnionego kraju. Wśród kolonistów byli i polscy górale ze Spisza i Orawy, ale kolonizacja nie wychodziła oczywiście poza granice Bukowiny. Skąd więc wzięli się te dwie osady w regacie?

Osady te powstały z kolonizacji wtórnej, która wyszła ze stuletnich osad polskich w Poiana Miculi i z Nowego Solańca. Nie jest to pierwszy wypadek owej wtórnej kolonizacji. Powstały już wcześniej takie osady, jak Dunawiec, Laurenka, Zrąb, Paltinoasa i inne. Naturalny bowiem przyrost ludności naszej w górach bukowińskich jest silny, a ma to do siebie, że dla polskośći nie ginie. Trudno bowiem znaleźć szczep twardszy i czystszy. Zaszyci w swych górach, pracowici nad wyraz i trzeźwi, żenią się tylko między sobą i tak, jak zachowują czystość archaiczną polskiej mowy, tak dbają również o czystość swej rasy. Wśród polskich górników na Bukowinie nie spotyka się absolutnie tej przedziwnej mieszaniny ras, narodowości i wyznań, jakie obserwujemy w całej reszcie Bukowiny, zarówno w miastach, jak i we wsiach. Więc gdy we wsi rodzinnej zaczyna być zbyt ciasno, wyrusza grupa młodych w upatrzone już wprawdzie okolice, zakupuje szmat ziemi i dzieli go między siebie zależnie od zawartości trzosa. Jadą z młodymi żonami, lub wracają po nie do wsi rodzinnych. Tak powstały również osady Cornul-Lunci i Dumbrawa.

Pewnej niedzieli wyruszyliśmy do Cornul-Lunci lecz zastaliśmy je wyludnione — cała ludność wyruszyła na

odpust do pobliskiej Dumbrawy. W Dumbrawie spotykamy się oko w oko z polskim księdzem z Suczawy. Ale okazało się, że i on dopiero po raz pierwszy w Dumbrawie bawi, na specjalne zaproszenie ludności polskiej. Natomiast raz na miesiąc przyjeżdża tu ksiądz węgierski z osady węgierskiej Joseffalva.

Po zakończeniu sumy, ludność polska otoczyła nas zwartym kołem i zaczęła nam opowiadać: a to słowa polskiego od niego nie słyszą, a to księdza swojego nie mają, a to dziatwa im się zmarnuje bez polskiej nauki. Tam, w Poiana, czy w Solańcu, żyli w gromadzie, mieli Dom Polski i polską szkółkę dla dziatwy, a polskiego księdza w pobliskiej Kaczyce, a tu żyją opuszczeni przez wszystkich.

Kobiety, a potem i chłopcy chlupać zaczęli z rozrzewnienia, że nareszcie odnaleźli ich panowie z miasta.

I skarżyli się jeszcze, że ostateczny agent czeski z Poiana Miculi, Rudolf Kowalik, już ich tu odnalazł i zaczął ich namawiać, aby przystali na Słowaków i obiecywał im Bóg wie co, ale oni go przepędzili. Bo co my to za Słowacy — powiadają — gdy słowa po słowacku nie umiemy i modlimy się po polsku. I jakby na potwierdzenie intonują niepewnymi słowami „Roté”. Przyrzekliśmy im, że już teraz o nich nie zapomnimy, że wciągniemy ich urczyście do naszej wielkiej gromady polskiej w Rumunii. Zostawiliśmy ich rozrzewnionych, mocniejszych, rozradowanych z nieoczekiwanego odnalezienia.



KAROL SCHWANN

Z przeszłości Bukowiny

Reformy w sądownictwie • Wrzenia wśród mnichów

Pierwsze reformy zaprowadzono na polu sądownictwa. Polegały one na tym, że sprawy karne oddano w ręce audytorów wojskowych, sprawy cywilne pozostały na razie w ręku dworników, względnie parkalabów. Wyjątek stanowiły sprawy wekslowe, które przesyłano do rozstrzygnięcia do Lwowa. W Czerniowcach załatwiał sprawy karne „k. k. Districtsauditor” Dorbath, który w sposób niesłychany nadużywał swej władzy. Przeprowadzony przeciw niemu proces (1779) wykazał 12-cie wypadków niesłusznego uwięzienia całkiem niewinnych, ale zato zamożnych osób, li tylko w celu wymuszenia od nich wysokiego okupu za wstrzymanie śledztwa i uwolnienie z więzienia. Mimo surowego ukarania winowajcy, jak degradacja, 10 lat więzienia, wydalenie z kraju i wystawienie pod pręgierzem, fakt ten wywarł na ludności jak najgorsze wrażenie.

Wkrótce zdarzył się znowu wypadek, który zachwiał zaufanie ludności do nowej władzy, od której oczekiwano nienagannego funkcjonowania ustanowionych sędziów.

W roku 1780 wniesiono do władzy okupacyjnej doniesienie, że igumen (preor) klasztoru w St. Ilie, nazwiskiem P. Makary, dopuścił się całego szeregu nadużyć, a między innymi także zdrady stanu wobec osoby panującej wówczas cesarzowej Marii Teresy. — Doniesienie wnieśli dwaj mniisi, zresztą jak się później okazało fałszywi, w istocie dwaj parobcy w jednym z klasztorów prawosławnych w Rosji, skąd zbiegli po doko-

naniu różnych przestępstw. Mimo tak wątpliwego źródła denuncjacji i ogólnego poważania, jakim otaczano igumena Makarego, został tenże areztowany, odstawiony do Lwowa, gdzie przeprowadzone śledztwo wykazało jego zupełną niewinność, zaś dwaj oszczercy zostali ukarani aplikacją 25 kijów, wystawieniem pod pręgierz i wypędzeniem z krajów państwa austriackiego. Wypadek ten wywołał również na ludności bardzo niemiłe wrażenie. Uważała ona, że kara była za łagodna, i że ogólnie poważany i świątobliwy igumen Makary nie otrzymał należytej satysfakcji za niesłychane oszczerstwo dokonane na jego osobie.

Dość liczne wypadki tego rodzaju, dalej kasata niektórych klasztorów prawosławnych, jak też i inne niepopularne zarządzenia władz austriackich, wywoływały tak wielkie niezadowolenie wśród ludności i duchowieństwa, że znalazło ono ujście i wyraz w dziwnej cokolwiek demonstracji.

Duchowieństwo wschodniego obrządku reprezentowane przez 6-ciu igumenów, zwróciło się do generała Enzenberga z prośbą o uzyskanie u władz centralnych w Wiedniu pozwolenia, aby oni wraz z mnichem i mniszkami, w liczbie 119 osób zabrawszy ze sobą majątek ruchomy, opuścili Bukowinę. Generał Enzenberg zrozumiał, że coś takiego stać się nie powinno, gdyż zdawał sobie sprawę z wrażenia, jakiego tego rodzaju exodus wywołał w Europie. Panująca wówczas w Rosji Katarzyna II, bardzo chętnie przyjęłaby „uciśnionych” prawosławnych duchownych, a żyjący wówczas Fryderyk II, z pewnością nie omieszkaby podkreślać „nietolerancję” monarchii habsburskiej. Należało sprawę zażegnać.

Udało się w ten sposób, że generał Enzenberg, po naradzie z biskupem diecezji bukowińskiej Dosofiejem Hieresculem w Radowcach postanowił przyspieszyć zaspokojenie pewnych życzeń ludności Bukowiny, a mianowicie uzyskać pozwolenie na sprowadzenie zwłok Św. Jana, patrona Moldawii, z Żółkwi do Suczawy, co też w istocie nastąpiło, w czego następstwie do owego zamierzonego opuszczenia Bukowiny przez klasztornych duchownych wcale nie nastąpiło.

Gdy bracia żywią miłość ku sobie, wiąże się węzeł między nimi mocniejszy nad inne węzły ludzkie. Gdy bracia się waśnią i węzeł pęka, waśń ich również silniejsza jest nad inne. To prawo życia ludzkiego...

JÓZEF PIŁSUDSKI

JAN CHOROŚNICKI

Alberto Bramburski e Filho

opowieść brazylijska

Gdzieś w Małopolsce przed laty żył Wojciech Brambura, właściciel półtora morga gruntu, koślawej chaty, mąż słynnej z pracowitości i warkkiej wymowy Jagnieszki i ojciec kilku nieletnich a wrzaskliwych dzieci.

Brambura chadzał na zarobek do dworu, do księdza, do żyda. Jego żona prała, gotowała, sadziła i w wolne dni chodziła również na zarobek. Dzieci przybywało, lecz nie było z nimi kłopotu. Żywiło się to wszystko, czym Pan Bóg dał, starsze opiekowały się młodszymi.

Przy ciężkiej pracy, samózaparcu się, oszczędności, posuniętej do ostatnich granic, rodzina uciulała parę setek.

Poszedł ci raz mój Wojtek Brambura do karczmy, usłyszał o jakiejś Brazylii, o nieznannej Paranie, gdzie można otrzymać kupę gruntu za psie pieniądze i to na spłaty.

Począł sumować.

Powstał zamiar i był diskutowany z krzykiem i płaczem przez parę miesięcy.

„Poganin” — takie miano otrzymał bowiem Wojtek w czasie owych rozpraw familijnych — postawił na swoim.

Po sprzedaniu ubogiej ojcowizny cała rodzina Brambura wyruszyła w drogę do Brazylii na zdobycie bogactw i szczęścia.

Podróż przez „Ocean”, pobyt w Rio, w Kurytybie, nie przyniósł żadnej nowości.

Bramburowie wyjechali w „interior” (w głąb stanu).

Zawieziono całą rodzinę do jakiejś szopy, skleconej w dziewiczym borze.

Parę dni chodził Wojtek z towarzyszącymi, szukając odpowiedniego miejsca i wybierając działkę. Nareszcie wybrał i na grzbietach mulów

wywiózł całą rodzinę jakąś górzystą ścieżką, wijącą się nad przepaściami, na nowe dziedzictwo.

W dziewiczym lesie nie było przewiewu i panował straszliwy upał. Wszystko przedstawiało się Bramburom inne, niż w kraju, tak, jakby spadli na księżyc. Drzewa zupełnie nieznane, grube a wysokie pniory o szerokich szpilkach, wspaniałe cedry o cudnych kopułach, strzeliste palmy o łukierowanych pióropuszcach liści, powykrzywiane, dziwiły i tworzył Wojtkę i jego rodzinę.

Im dalej, gęszcz stawał się coraz straszniejszy i w końcu towarzysząc im mulat, Brambura i chłopcy musieli przerąbywać drogę długimi nożami, zwanymi „fakonami”. Liany, cierniste gałęzie, ostre liście brazylijskiego bambusu, taquary rozdzierały odzież podróżnych.

Prawie już nocą mulat dostawił rodzinę Bramburów na miejsce, zwalił ich węzły pod rosochatym cedrem i nie spoczywając, puścił się w powrotną drogę. Bramburowie pozostali sami. Zmęczeni rzucili się na ziemię, okrywając się płachtami i zasnęli snem kamiennym. Nazajutrz zbudzili

się w smutnym nastroju. Nazbierali chróstu i Jagnieszka poczęła warzyć marne śniadanie, szlochając, w czym jej wtórowała cała rodzina.

Jeden Brambura wrzepił silnie kablakowate nogi w czerwony brazylijski grunt i, zmarszczywszy się groźnie, patrzył niby w natchnieniu przed siebie.

Płacz w legowisku Bramburów wzmagął się coraz silniej, aż wybuchł wielkim rykiem chłopców, jęzgliwym zawodzeniem Jagnieszki i dyszantem cieniutko wtórujących jej dziewcząt.

Brambura zmarszczył się jeszcze groźniej. Twardym głosem wodza zawołał:

— Dosyć komedyl! Matka, dawać śniadanie! Józek i Maciek ze mną, do boru, do roboty! Wydobyc rydle i tu kopta dół, przykryje się tym ścierwem, brazylijską wierzba, czy innym diabłem i tu będzie noco wali. Ty wykopiesz rowek, co by woda odpływała. Nie ma czasu na płacze, roboty huk, aż się w rękach pali!

(d. c. n.)

Polska w orbicie interesów państw bałtyckich

Wybitnie przyjazne stosunki pomiędzy Polską a Estonią, Finlandią i Łotwą mają swe najzupełniej naturalne uzasadnienie w strukturze geopolitycznej tej części Europy, znajdują przy tym silne oparcie w trwałych nastrojach społeczeństw wspomnianych państw. Przejawem i dowodem tego powszechnie znanego stanu rzeczy był szereg wizyt, których byliśmy świadkami, zwłaszcza w ostatnim czasie.

Obecna podróż Ministra Przemysłu i Handlu Antoniego Romana, któremu towarzyszy dyrektor departamentu morskiego L. Możdżeński, do Tallina, Rygi i Helsinek — jest więc prostym wyrazem wszechstronności istniejącej współpracy, która także w dziedzinie gospodarczej znajduje swe wyraźne odbicie.

Współpraca ta układała się naogół harmonijnie nawet w okresie ogólnej depresji gospodarczej pomimo trudności na jakie zawsze napotyka obrót towarowy między krajami o zbliżonej strukturze ekonomicznej. Stosunki gospodarcze nie ograniczały się zresztą wyłącznie do wymiany towarowej. Jeśli chodzi o Łotwę — istnieje tam również stale zapotrzebowanie na polskich robotników sezonowych, które w r. bieżącym osiągnęło cyfrę 40 tysięcy ludzi. Również do Estonii skierowana została w tym sezonie pierwsza partia naszych robotników rolnych, których część pozostała na stałe, a na rok przyszły zarysowują się tu dla polskiej emigracji sezonowej dalsze możliwości.

Ogólne obroty towarowe polsko-

fińskie w r. 1936 zamknęły się w sumie 19 milj. zł., obroty polsko-łotewskie — 5,5 milj. zł., polsko-estońskie — 4 milj. zł. Za 7 miesięcy r. bież. odnośne cyfry wyniosły 12,5 milj. zł., 28 milj. zł. i 3 milj. zł. Cyfry te wykazują w roku bież. wyraźny wzrost obrotów w odniesieniu do Finlandii i Estonii, z którymi łączą Polskę po za traktatami handlowymi roczne umowy taryfowe. Mimo braku takiej umowy z Łotwą stosunki handlowe polsko-łotewskie sięgają poważnych cyfr, i mają widoki dalszego wzrostu, po ujęciu ich w ramy konkretnego i korzystnego dla stron obu porozumienia.

Należy podkreślić, iż okrzepnięcie struktury gospodarczej omawianych krajów, uzyskanie przez nie na tym polu własnego oblicza, nie tylko nie przeszkadza zacieśnieniu współdziałania gospodarczego z Polską, lecz przeciwnie stwarza w tej dziedzinie nowe możliwości. Biorąc jeszcze pod uwagę powszechną poprawę koniunktury — można dać wyraz przekonaniu, iż stoimy wobec perspektywy dalszej rozbudowy stosunków gospodarczych Polski z sąsiadami z nad Bałtyku.

Obecna podróż polskiego Ministra Przemysłu i Handlu oraz rozmowy jakie przeprowadzi on ze swymi kolegami w krajach bałtyckich, mogą więc przynieść zupełnie realne i dla każdej ze stron pożyteczne rezultaty, które będą stanowiły integralne uzupełnienie ich rzeczowej i przyjaznej współpracy.

P. I. P.

Białoruscy wodzowie bez żołnierzy

Il. Kurier Codzienny w nr. 280-ym z dn. 10 b. m. podaje w swej korespondencji z Wilna wiadomość o wznowieniu przez separatystów białoruskich akcji wprowadzenia do kościoła języka białoruskiego.

Oto, co na ten temat pisze korespondent wileński I.K.C., Emeres:

„Jak donosi wydawane w Wilnie przez miejscowych Litwinów „Wilniaus Rytojus“ (Nr. 76), w tych dniach Białorusini ponownie zwrócili się do Ojca Św. z prośbą o wprowadzenie w świątyniach katolickich kazań i śpiewów w języku białoruskim. Pismo litewskie, podając tę wiadomość, dodaje, że tym razem prawdopodobnie sprawa będzie pozytywnie załatwiona, gdyż obecnie znajduje się na dobrej drodze.

Litwini i Białorusini, mieszkający w Polsce ściśle ze sobą współpracują. Solidarność tych mniejszości, szczególnie na Wileńszczyźnie, jest powszechnie znana. To też biorąc to pod uwagę, należy przypuszczać, że „Wilniaus Rytojus“ otrzymało wiadomość o interwencji w Rzymie z autorytatywnych źródeł białoruskich, jeśli wogóle te źródła same jej nie inspirowały. Z drugiej zaś strony potwierdza ją fakt, że od pewnego czasu bawi w Rzymie wódz duchowy Białorusinów wileńskich, O. Cikota. Wydaje się też najprawdopodobniejsze, że on to interweniował u Stolicy Apostolskiej.

Powyższe wiadomości wskazują, że nieliczni twórcy nowego ruchu białoruskiego — wodzowie bez żołnierzy, jak ich określa się w Wilnie —

jeszcze nie zrezygnowali z laurów... wodzów narodu białoruskiego. Wskazuje ona również, że grupka ta niczem się nie zraża, byle móc zrealizować swoją utopijną myśl, oraz, iż nie może nauczyć się, aby swoją działalność skierować na tory bardziej realne i nadać jej nieco poważniejszy charakter, służąc istotnie interesom społeczeństwa miejscowego, lecz nie sięjąc wśród niego zamęt i wywołując niepożądane zgryzoty.

Przecież ludność kresowa nieraz dawała dowody stałości swych przekonań, zawsze wypowiadając się jasno i stanowczo przeciwko podobnym zakusom i prądom, nie trafiały one bowiem do jej przekonania i były zewsząd dla niej obce i niezyciowe.

Wspomnijmy tu, że przez setki lat Moskale próbowali bezskutecznie ją zrusyfikować, używając do pomocy różnych Niemieszaków, Zyliańskich, Tupalskich i Sęczykowskich. Ze okupanci niemieccy na czele z dziennikiem „Homanem“, stworzonym do tego celu, również starali się nawrócić ją „na białoruskie łono“. Ze wreszcie bolszewicy ze swoim okrucieństwem i isticie szatańską przewrotnością też nic u niej nie wskórali. A nawet działający w dobrej wierze, lecz błędzący jedynie przez nieświadomość biskupi wileńscy — Ropp i Matulewicz — mimo swych wpływów i autorytetu, nie zdołali wprowadzić do kościołów języka białoruskiego. Sprzeciwiła się temu sama ludność, dla której rzekomego dobra czynione były te wszystkie starania...

„...Najlepszym dowodem niechęci ludności kresowej do podobnych zmian jest kompletne fiasko akcji ojców Marianów na Wileńszczyźnie. Klasztor białoruskich Marianów, osadzonych przez s. p. biskupa Matulewicza w Drui, mimo wielkiego nakładu sił moralnych i materialnych, w ciągu wielu lat intensywnej pracy nie potrafił spopularyzować swej idei...“

„...Praktyki inowatorów zdenerwowały w końcu nawet tak spokojny i cierpliwy element, jakim są mieszkający Wileńszczyźnie.

Upadły też i placówki białoruskie w Borodzieniczach oraz w Zodziszkach. Na nic tedy poszły wysiłki tak „gorliwych“ w owym czasie działacze białoruskich, jak Godlewski lub Szustowicz...“

„...Obecnie pracuje w Wilnie „sztab białoruski“. Tworzą go, Cikota, ks. ks. Stankiewicz, Hermanowicz, Godlewski, Głakowski i inżynierowie: Klemszewicz i Dubiejkowski, mając do swej pomocy grupkę katolickich Białorusinów.

Wyniki ich akcji są — oczywiście — znikome...“

„...Z tego widać jasno, że wszelkie wysiłki działaczy białoruskich stale rozbijają się o jednolity, zwarty front katolickiej ludności kresowej, która nie daje posłuchu temu, co głoszą zawodowi siewcy zamętu. Tylko bowiem tak można określić członków „wileńskiego sztabu działaczy białoruskich“, którzy wbrew historii i tradycjom ludowym dążą do narzucenia znacznemu odłamowi ludności polskiej obcego jej języka.

Reasumując, należy stwierdzić, że jest to akcja szkodliwa, bo działająca na szkodę państwa.“

P. P. prenumeratorów prosimy o wpłacanie abonamentu za czwartą kwartał.

Wojna... wojna...

Japonia-Chiny

Prez. Roosevelt wypowiedział w Chicago wielką mowę, która stanowi prawdziwą sensację polityczną dnia. Prezydent Roosevelt powiedział m. in., iż 90 proc. ludności pragnie pokoju, a tylko 10 proc. dąży do wojny i że te 10 proc. napastników, ludzkość powinna poddać swego rodzaju kwarantannie. Powiedzenie to wymierzone jest przeciwko Japonii, która bez wypowiedzenia prowadzi bezwzględna i okrutną wojnę okupacyjną. Mowa P. ez. Roosevelta spowodowała w rezultacie deklarację amerykańskiego sekretariatu stanu uznającą Japonię za napastnika i oskarżającą o złamanie paktów 9 mocarstw i Kelloga. To wskazywałoby, że jeśli świat zdecyduje się na jakieś sankcje przeciw Japonii, wówczas i Stany Zjednoczone gotowe są tę akcję czynnie poprzeć.

Tymczasem walki na dalekim Wschodzie trwają nieprzerwanie. Zacięty opór Chińczyków łamie Japonia techniczną przewagą, bez skrupułów bombardując z samolotów bezbronne miasta.

W ostatnich dniach wojska japońskie zajęły miasto Szi-Czia-Czuang, na linii kolejowej Pekin—Hankou, o 227 km. na południe od Pekinu. Jest to bardzo ważny punkt strategiczny i ostatnia pozycja oporu Chińczyków w Hopei.

Krażą pogłoski, że Chiny zawarły z Sowietami pakt pomocy. Faktem jest stała dostawa przez Sowietów materiałów wojennych Chinom. Ostatnio oddano do dyspozycji Chińczyków 260 samolotów.

Przewaga Japonii nad Chinami w tej bezprzykładnej wojnie jest widoczna, n estety, wywołuje zrozumiwały niepokój wśród państw europejskich, które napewno nie dopuszczą do hegenomii Japonii na Dalekim Wschodzie.

Należy się tu spodziewać poważnych komplikacji międzynarodowych.

Hiszpania

W Hiszpanii powstańcy osiągają coraz to nowe sukcesy, sytuacja jednak nie rokuje rychłego zakończenia działań wojennych. Wprawdzie ostatnie zdobycze na froncie północnym

stanowią duży sukces powstańców, pozwala wysuwać korzystnych dla Gen. Franco wnioski. Tym niemniej jest rzeczą niewątpliwą, że wojska powstańcze posuwają się choć wolno, lecz stale naprzód. Pomaga im w tym kruszenie się frontu ludowego przez wewnętrzne rozdźwięki, które w ostrej formie przejawiają się w rozgrywce komunistów z anarchistami.

Coraz bardziej utrwala się przez świadczenie, że przewlekająca się bratobójcza wojna, podtrzymywana jest przez kilka państw obcych, którzy na terenie hiszpańskim przeprowadzają własne rozgrywki.

Ochotnicze oddziały cudzoziemskie, walczące po obu stronach, są przedmiotem niezgody. Żadna ze stron walczących nie chce pierwsza wycofać cudzoziemców ze swych szeregów, a państwa zainteresowane, nie chcą znów pozbywać się atutów. Rozgrywki więc kosztem narodu hiszpańskiego trwają.

Arabi-Anglicy

Zamordowanie przez Arabów Komisarza brytyjskiego, Andrews, który był na tropie spisku terrorystów arabskich, wywołało represje ze stro-

ny Wielkiej Brytanii. Zarządzony został w wielu miejscowościach stan wojenny, sprowadzono posiłkowe oddziały wojskowe i przeprowadzono nagłe aresztowanie przewodców komitetów arabskich, które kierowały akcją terrorystyczną. Głowa akcji, wielki mufti uniknął aresztowania chroniąc się do meczetu, który jest nietykalnym terenem. Uwięzieni terrorysty zostali natychmiast deportowani na wyspę Scychelles na Oceanie Indyjskim.

Wrzenie antyangielskie w Palestynie wzrasta, wspomagany przez władców arabskich państw, a zwłaszcza Król Iraku, który dostarczał Arabom palestyńskim broń... zakupywana w Anglii. Poparciem moralnym spotykają się terrorysty ze strony Egiptu.

Anglicy przejęli dokumenty, z których wynika, że plan wielkiej rewolty arabskiej na terytoriach, podległych Anglii, ukartowany został na konferencji panarabskiej, która odbyła się we wrześniu w syryjskim mieście, Bludanie.

Wielki mufti Jerozolimy miał zostać królem wielkiego panarabskiego państwa utworzonego z Palestyny, Syrii, Iraku i Transjordanii.

E. Z.

Czerwony kur

(dokończenie z nru 13-go „Gazety“)

Nie można w wąskich ramach artykułu omawiać poszczególnych wypadki. Cała akcja i zachowanie się ratowników zależy od okoliczności pożaru i warunków miejscowych.

O powodzeniu akcji ratunkowej decyduje szybkość orientacji, zimna krew, zdecydowana wola działania. Od charakteru „wodza“ akcji zależy życie i mienie ludzi.

Dobrze zorganizowana, sprężysta pomoc, opanowanie, silny, stanowczy rozkaz — wprowadzi zawsze potrzebny ład i bezwzględnie porwie do akcji ratowniczej lekkie i nerwowe tłumy gapiów.

Nieuczciwie byłoby w obliczu pożaru załatwiać swoje osobiste porachunki lub dla urojonej ambicji wydzierać sobie kierownictwo akcji.

Takie postępowanie byłoby wybitnie niespołecznym czynem i wywołało by zamieszanie w akcji ratowniczej.

Nie wolno tu dopuścić do wahań i zastanawiania się, że ktoś zmarnuje ubranie, tu chodzi o większe wartości wobec niebezpieczeństwa nie wolno po sobkowsku rozumować. Osobiste drobne kalkulacje muszą iść na bok wobec niebezpieczeństwa większego, które dotyka bliźniego. Zrzuci z siebie raczej swe „cenne“ ubranie, daj je komuś do strzeżenia, a sam, choć by w bieliznie, ratuj bliźniego. Śmiać by się mógł w takich razach chyba tylko skończony głupiec.

A zawsze pamiętać należy o arcyprawdziwym hasle rozumnej samopomocy: dziś tobie — jutro mnie.

ŚWIAT MŁODYCH

Adam Skwarczyński

Z „WSKAZAŃ”

...Niech sobie każdy należy do tej organizacji, gdzie mu sumienie i przekonanie należą nakazuje. Ale należą, niech każdy w swojej organizacji zajmie się przede wszystkim pozytywną pracą, t. j. pracą taką, której wyniki można obejrzeć, czasem i wziąć w rękę, ocenić czy są lepsze niż były rok temu czy jeszcze liże i wymagają poprawy.

Wtedy nie to będzie sprawą najbardziej wszystkich interesującą, czego „żądamy”, przeciw czemu „protestujemy”, co złego u drugich widzimy, — ale to co robimy, co potrafimy własnymi siłami coraz lepiej wykonywać sami dla siebie i drugich, a przez to i dla całej Polski.

Taka praca daje widoczny dla wszystkich dorobek, dobry i pozytywny, i przez to nie będzie różniła i dzieliła, ale będzie łączyła. Będzie łączyła i ludzi między sobą i organizacje także, choć mają one różne nieraz zasady i ideały; będzie łączyła we wspólnym dorobku dla siebie i dla całego Państwa, które przeciwko rośnie w siłę dorobkiem codziennym wszystkich ludzi...

Akademicy budują drogi. W Tarakańcach (pow. wileńsko-trocki) otwarto 1750 metrowy odcinek drogi, zbudowany przez uczestników społecznego obozu Bratniej Pomocy Akademickiej Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego w Warszawie. W uroczystościach wzięli udział: marszałek Senatu, Prystor, min. Świętosławski, liczni przedstawiciele władz oraz społeczeństwa.

W imieniu Bratniej Pomocy U. J. P. wygłosił przemówienie p. Drabik, wyrażając nadzieję, iż przyjdzie dzień, kiedy w szeregach garstki zapaleńców znajdą się wszyscy akademicy, porzucając swary i kłótnie. W imieniu Koła młodych Tow. Rozwoju Ziem Wschodnich w Warszawie przemówił p. Burski. Minister oświaty prof. Świętosławski, w swoim przemówieniu podkreślił, że każdy inteligent jest zdolny do każdej innej pracy wtedy tylko, jeżeli potrafi wykonać pracę fizyczną.

Kurs wiedzy o Polsce, czwarty z kolei, został zorganizowany w Gdyni dla młodzieży polskiej z zagranicy. Otwarcie nastąpiło 13 bm. w obec-

ności prezesa Świat. Zw. Polaków z Zagr., p. woj. Raczkiewicza, w sali Kolejowego Przesposobienia Wojskowego. Przemówienia wygłosili przedstawiciele władz, Towarzystwa Pomocy Polonii Zagranicznej, oraz przybyłe na kurs młodzieży. Po uroczystości otwarcia odbył się wieczór zapoznawczy uczestników kursu.

Harcerki propagują polskość.

W pobliżu Chamonix we Francji odbył się międzynarodowy obóz skautowy dla starszych dziewcząt. W obozie wzięły udział przedstawicielki 7 państw, między innymi i Polski. W czasie trwania obozu, wygłoszono cykl propagandowych gawęd o krajach, które były reprezentowane przez poszczególne uczestniczkę obozu. Z ramienia delegacji polskiej gawędę taką wygłosiła naczelniczka harcerek p. Wierzbiana. Nasze harcerki zorganizowały również dla wszystkich skautek na obozie, 1 dzień z programem obozowym polskim.

Harcerze a „Straja Tari”. Wraz z utworzeniem w Rumunii powszechnej organizacji młodzieżowej „Straja Tari”, w skład której został również włączony skauting rumuński, polska organizacja harcerska w tym kraju musiała siłą rzeczy przystosować swą działalność do zmienionych warunków pracy.

W ubiegłym sezonie letnim har-

Szkola — dziełem rąk uczniów.

W Sarnach na Polesiu Wołyńskim od lat 10 prowadziła Polska Macierz Szkolna szkołę rzemieślniczą słu-sarsko-kowalską. Dotąd nie miała ona stosownego pomieszczenia, warsztaty szkolne mieściły się w parowozowni, a nauka odbywała się w ciasnych pokojach wynajętego domu.

Obecnie, z nowym rokiem szkolnym szkoła przeniosła się do nowego gmachu, zbudowanego za pieniądze Macierzy. Zbudowali zaś ją sami uczniowie pod kierunkiem dyrektora i nauczycieli. Niestety, gmach nie jest jeszcze całkowicie wykończony, trzeba sporo pieniędzy na urządzenie centralnego ogrzewania i innych niezbędnych pomocy.

Spółceństwo sarnańskie spodziewa się, że Min. Oświaty i społeczeństwo nie o mówi pomocy dla tej szkoły, tak potrzebnej na kresach.

Deszcze i zima zaczynają się wkrótce, uczniowie nie mogą marznąć w zimnym gmachu. Może znajdą się ofiarodawcy, którzy u-

cerstwo polskie w Czerniowcach przeszkoliło kilku instruktorów na kursach instruktorskich, zorganizowało żeński i męski obóz letni, oraz kolonię zuchową.

Ilustracja poniżej przedstawia rozpalenie ogniska przez skautów rumuńskich w obozie w Brasov, powyżej podniesienie sztandaru.



fundują szkole urządzenia i materiał do centralnego ogrzewania? Uczniowie sami je zainstalują pod kierownictwem swych nauczycieli inżynierów.

Harcerski uniwersytet wiejski.

Główny ośrodek harcerski w Górkach Wielkich na Śląsku rozbudowuje się w dalszym ciągu. Obecnie przystąpiono do wznoszenia trzeciego skolei budynku — domu „zuchów” (najmłodszych harcerek) oraz czworaków dla służby, w których przeważnie będzie się mieścić harcerski uniwersytet wiejski, który 3 listopada rozpocznie działalność. Na działalność Uniwersytetu Wiejskiego składać się będzie właściwa praca oświatowa uniwersytetu, w którym rok szkolny trwać będzie do dnia 12 kwietnia 1938 r., oraz kilkudniowe kursy kształcące kierowników pracy harcerskiej na wsi. Na te ostatnie kursy będą przyjmowani harcerze pragnący zapoznać się praktycznie z pracą na wsi i zdobyć harcerskie sprawności wiejskie.

Redakcja „Gazety” prosi organizacje młodzieżowe o nadsyłanie wiadomości z życia i prac.

ZOFIA TURZYMA

W strzeleckiej służbie

fragmenty z kroniki

... Komendantka naszego oddziału, ob. X. wyjechała z mężem na kresy. Bardzo ją żałowałyśmy, bo była dobra i słodka. Okręg zapowiedział przyjazd nowej Komendantki. Ogromnie się niecierpliwimy wszystkie, bo już miesiąc jak nie mamy kierowniczkę...

... Nowa komendantka zwołała wczoraj pierwszą zbiórkę. Po przyjęciu raportu, zapoznała się z każdą z nas. Siadłyśmy na murawie wokół niej (zbiórka odbyła się w ogrodzie burmistrza) i gawędziłyśmy.

Ob. Z. wypytywała nas o nasze życie strzeleckie i osobiste a następnie rzekła do nas:

— Strzelczynie: Z tego, co słyszałam, z raportów i opinii w okręgu widzę, że sporo tu zrobiono lecz jeszcze więcej zrobić należy. Będziemy pracowały! Prawda? Razem, ze spólowo. Będziemy sobie nawzajem pomagały. Będziemy budowały siebie! Każda z nas będzie dla siebie nawzajem siostrą i pomagać będzie do wytworzenia idealnego typu kobiety — polki, obywatelki. Cała nasza służba strzelecka tak nam zaleca. Tworzymy gromadę siostrzaną i w niej szukać musimy oparcia

przed przeciwnościami życia i świata. Razem młodzi przyjaciele, jak mówi Mickiewicz...

Byłyśmy wzruszone. Ob. Z. mówiła prosto i serdecznie same mądre rzeczy. Podobała nam się wszystkim. To dzielna niewiasta.

Postanowiłyśmy robić wszystko, aby nie zawieść zaufania nowej Komendantki, która od razu zdobyła nasze serca i zaufanie.

... Tworzymy świetlicę. Stara okazała się niewygodna i za ciasna. Wynajęłyśmy na przedmieściu domek z ogródkiem. Ma on zaledwie dwie spore izby i kuchenkę, na górze dwa zaniedbane pokoiki, ale jest miły i dość tani. Oplacamy czynsz ze składek.

... Świetlicę, a raczej „nasz dom” nazwałyśmy „Sobiepanią”. Tak to jakoś samo z siebie wyszło — panie (raczej obywatelki) na własnych śmieciach.

Ambicją oddziału jest zrobienie z „Sobiepani” wzorowej świetlicy własnymi siłami. Każda z nas musi przyłączyć się do dorobku własną pracą i kieszenią.

Ob. Z. ofiarowała dla „Sobie-

pani” wspaniałe radio czterolampowe na sieć. Byłyśmy uszczęśliwione.

... „Sobiepani” była gotowa na 11 listopada. Prześlicznie wybielony dół urządziłyśmy w następujący sposób: pokój na prawo od sionki — świetlica, a w razie potrzeby sala wykładowa; pokój na lewo przedzieliliśmy ścianką na dwie części — w jednej mieści się komenda, w drugiej biblioteka i czytelnia. Wprost sionki znajduje się kuchenka przerobiona na „bufet”. Na górze powstały dwa małe pokoiki gościnne.

Świetlica udekorowana pięknymi, ludowymi wycinankami, girlandami ślicznie wystrzyżonych bibulek nadziewanych na sznurki i przetykanych kawałkami słomy, takież pajak, portrety, obrazy i tablica rozkazów — wszystko doskonale wyglądało. Pośrodku duży stół, nakryty łowickim wełniakiem, krzesła i ławy a przy tym dużo kwiatów i zieleni. W oknach ładne, tiulowe firanki obramowane własnoręcznym haftem strzelczynie Kazi M.

Na honorowym miejscu umieściłyśmy na stoliku radio. Głośnik nabyłyśmy na długie spłaty.

Stolik miał kilka półek — na nich ustanowiłyśmy szachy, warcaby, loteryjkę i inne gry. Stół można było urządzić do gry w ping ponga.

Świetlica była więc bardzo miła. W bibliotece-czytelni stała, подарowana przez strzelczynie F., szafa na książki, a w niej 100

tomów — skutek doraźny zbiórk wewnętrznej. Poza tym na 2 stolikach leżało sporo pism, narazie wypożyczonych przez strzelczynie lub osoby życzliwe.

Pokój komendy wychuchałyśmy poprostu. Wymalowany był na różowo (kolor ulubiony Komendantki). Na ścianach kilimki i hafty strzelczynie, moc fotografii z życia oddziału i płaskorzeźba Marszałka. Pośrodku oryginalne biurczko, fotelik, krzesła, szafka na akta, a nad to mały stolik, zarzucony wełniakiem, na niniejszą księgę oddziału, „Księga pracy i ducha” przez Komendantkę nazywaną Cały pokój tonął w żywym kwieciu.

Ogródek doprowadzony był do porządku, wygracowano ścieżki, zbudowano w kącie obszerną altanę z szalówek i obetknięto ją świerkowymi gałązkami.

Za „Sobiepanią” wykorzystano placik i zrobiono na nim boisko sportowo-ćwiczebne.

Wybór domku był doskonały: stał na uboczu, nikt tu nie wtrącał się „w sąsiedzkiej potrzebie” i mogliśmy się rządzić, jak chcieliśmy. W prawdzie nie było tu jeszcze tak, jakbyśmy pragnęły widzieć nasze strzeleckie ognisko, ale nie od razu Kraków zbudowano. Zresztą bardzo się spieszyłyśmy, aby poświęcenie zbiegło się z dniem święta narodowego.

(d. c. n.)

Osobliwości

Drapacze chmur. Pierwszy w tym słowa znaczeniu drapacz o wysokości 12 pięter zbudowano w 1887 r. w Chicago t. zw. gmach Tacoma. Dziś w St. Zjednoczonych stoi 4788 drapaczów o przeszło 10 piętrach, 377 z nich przewyższa 20 pięter. Najwyższy gmach — 312 m, w budowie Empire State Building 330 m. (86 pięter!) W Warszawie również mamy swego drapacza — jest nim 16 piętrowy gmach „Prudentialu” przy pl. Napoleona, a niebawem ma powstać drugi w pobliżu pl. Unii Lubelskiej.

Ciało — sklepem kolonialnym. Anglik, dr. F. E. Lawson, obliczył wartości materii w ciele ludzkim: 40 litrów wody, pełna łyżeczka soli, tłuszcz — wystarczający na 7 kawałków mydła, żelaza na wyrobienie gwoździka, wapna na wybielenie kurnika, fosforu wystarczący na 2,500 łepków zapalek, pół łyżeczki siarki, oraz minimalną ilość metali szlachetnych. Z danych tych wynika, że ciało ludzkie zamienione na produkty, nie przedstawia większej wartości pieniężnej.

Automaty z ziarnem. W jednym z parków Hamburga, miasta portowego niemieckiego, ustawiono automaty, które po włożeniu monety wyrzucają torebkę z ziarnem. Jest to obmyślone dla dogodzenia miłośnikom ptaków, którzy chętnie karmią je i obserwują zbliżając się. Automaty są stale obleżone zarówno przez dorosłych, jak i przez dzieci, a ptaszki tak się przyzwyczyły do otrzymywania pokarmu, że głośnie ćwierkaniem dopominają się o swoje prawa, a śmielsze przylatują do ręki ludzkiej.

Fotografowanie wnętrza ucha ludzkiego. Uczony amerykański dr. Milees zabrał się do prób fotografowania wnętrza ucha ludzkiego. W tym celu wpuszcza się do głębi ucha małe lustreczko, które ma dziurkę po środku. Przez ten otwór właśnie robi się zdjęcie fotograficzne, a po tym powiększa się odbitkę 120 razy.

GRZYBY i RYDZE

świeże - suszone - marynowane

Większe partie nabędę. Wiadomości, z podaniem ceny loko najbliższa stacja kolei, do administracji „Gazety” sub „Grzyby”

R A D I O S T A N D N I A

Telewizja

Najnowszy dział radiotechniki — telewizja, ciągle mimo licznych zapowiedzi, jest jeszcze odległa od swej praktycznej realizacji. Telewizja nie pokonała jeszcze swych przeszkód natury gospodarczej. Wysokie względnie ceny odbiorników telewizyjnych uniemożliwiają popularyzację a więc i samowystarczalność programów. Telewizja pozostaje nadal przedsięwzięciem deficytowym. Wymownym tego dowodem są koszty związane z prowadzeniem regularnych programów telewizyjnych w Anglii.

Radiofonia

Uzyskuje w dalszym ciągu coraz nowe środki usprawnienia nadawania programów. W tym roku zwrócono szczególną uwagę na udoskonalenie aparatów używanych do rejestracji audycji radiowych bądź płyty gramofonowe, bądź też taśmy metalowe, czy też filmowe. Zwłaszcza te ostatnie są przedmiotem licznych usiłowań konstruktorów ze względu na małą wagę i portatywność, jak również z powodu szerokiej możliwości montażu dźwiękowych przy reportażach radiowych.

Lampy radiowe

Widoczna jest generalna tendencja wielkiego przemysłu radiowego w kierunku obniżenia cen lamp odbiorczych. Związane jest to z powszechną koniecznością obniżenia cen odbiorników i usprawnienia ich konstrukcji w związku z coraz trudniejszymi warunkami i wymogami odbioru audycji. Tego roku ukazały się lampy t. zw. typ klasy „E”. Są

to lampy odbiorcze o małych wymiarach balonów, odznaczające się doskonałą pracą na zakresie krótko i ultrafioletowym oraz zmniejszonym zużyciem prądu. Zastosowane w nowych odbiornikach przyczyniają się znakomicie do usprawnienia odbioru fal krótkich, zmniejszenie konsumpcji prądu odbiornika i jego wreszcie wymiarów.

Odbiorniki

Obniżenie cen lamp radiowych wpłynęło w łatwo zrozumiałym sposobie na charakter produkcji odbiorników. Przemysł europejski idzie obecnie w kierunku amerykańskiej swego sprzętu. Poznikały i to zdaje się bezpowrotnie różne oszczędnościowe małe supery i trójobwodowe odbiorniki. Królują obecnie niepodzielnie czterolampowy super jako standartowy aparat radiowy. Jednocześnie wzrasta produkcja wielolampowych luksusowych superheterodyn, wyposażonych we wszelkie udoskonalenia strojenia i odbioru, stanowiące typ odbiornika na długie lata naprzód. Jeżeli uwzględnimy do tego niską cenę nawet luksusowych aparatów i wzmożonej wymiany starych odbiorników na nowe.

Dalszą rewelacją bieżącego sezonu stanowi automatyczne strojenie odbiornika. Odbiornik taki wyposażony jest w mały motorek elektryczny napędzający skalę strojenia. Z chwilą naciśnięcia jednego z licznych guzików, umieszczonych przy skali odbiornika uruchomiony motorek nastawia sam skalę na żadaną stację działając do chwili dokładnego dostrojenia się odbiornika do danej stacji.

Czyżby zamach na ortografię?

Z braku miejsca, artykuł poniższy nie mógł ukazać się w poprzednim numerze, podajemy go więc dzisiaj. Red.

Niektórzy z uważniejszych Czytelników nr. 11/12-go „Gazety” niedowierząco odnieśli się do pisowni kilku słów, odmiennie od przyjętych reguł potraktowanych.

— Czyżby nowa ortografia?...

— Nie, proszę Państwa, to nie zamach na nieszczęsną, powielokrotnie zmienianą ortografię, ani też próba nowej reformy. Skądże znowu!

— Proszę — fantazja poniosła wesołego zecera, który pewien bezkarności wobec choroby korektora i zamieszania przy zmianie redakcji, pomyślał, że się figiel uda!.. No i przeszłoby to niepostrzeżenie... gdyby nie zaniepokojenie Czytelników.

Spieszmy zapewnić naszych Interpelantów, że w ortografii narazie nic się nie zmieniło i nie mamy zamiaru zmieniać, że m. in. w artykule: „Walka o uczciwe jutro” tchórz nadal jest tchórzem (nie tchózem), że bywają ludzie uprzewilejowani, a nie uprzewilejowani, że są niestety i tacy, którzy wyciskają ze słabszych siły ku własnemu profitowi (nie profilowi), że są koniunktury (nie koniunktury) dnia i, że kilku innych wypadłych w druku niewinnych czcionek bardzo się zawstydiło swą ucieczką, gdy spostrzegło swój błąd.

Aha! łańcuch nie pisze się przez h, do ciężkiej choroby (nie przez h).

— Liczymy na pobłażliwość uważnych i roztargnionych reszty, a na przyszłość to się nie powtórzy, gdyż zecer z czcionkami pójdzie do karnego raportu. Murowane!...

Redakcja

Rozmawiamy

P. Maria Giedroyc, Wilno. Najlepiej będzie jeśli swoje uwagi nadesłacie nam Państwo do ankiety. Przyjmujemy Państwa zupełną słusność.

P. Henryk B., Sokółka. Niestety, nie możemy. Prenumerata i ogłoszenia stanowią podstawę istnienia pisma, tym więcej, jeśli, tak jak „Gazeta” nie korzysta ono z żadnych subsydiów.

P. Jan Graczyk, Łódź. W konkursach „Gazety”, może brać udział nie tylko prenumeratorka pisma ale i Czytelnik.

P. K. K. Nowogródek. O fantazji zcerskiej w nrze 11/12-ym — wyżej.

KOLPORTERÓW

Dzielnym i uczciwym poszukuje administracja „Gazety Polskiej Ziem Północno - Wschodnich”. Zgłoszenia z referencjami do administracji pisma w Nowogródku.

KTO WIĘCEJ?...

Konkurs nasz, ogłoszony jako sprawdzian przyjaźni naszych Czytelników dla „Gazety”, znalazł miły odzew o wiele wcześniej, aniżeli się spodziewaliśmy.

Konkurs ma na celu spopularyzowanie naszego pisma wśród szerszej masy Czytelników.

„Kto więcej” za tym zyska „Gazecie” nowych prenumeratorów?

Dla czytelników, którzy pozyskają największe ilości prenumeratorów wyznaczone zostały

liczne cenne premie książkowe

Biorący udział w konkursie przesyłają do administracji „Gazety”, na zwykłej karcie pocztowej, nazwiska i adresy pozyskanych dla „Gazety” nowych prenumeratorów, którzy równocześnie opłacają przynajmniej półroczny abonament.

Karty te będą sprawdzane i skrupulatnie przechowywane w administracji pisma.

Obliczenie nastąpi w dniu zamknięcia konkursu **1 grudnia 1937 roku** i wynik ogłoszony na łamach „Gazety”.

A więc kto więcej?...

DRUSKIENIKI nad Niemnem

JEDYNE KRESOWE ZDROJOWISKO
i LEŚNA STACJA KLIMATYCZNA

JEDNA Z NAJMOCNIEJSZYCH W POLSCE SOLANEK
Z NOWEGO ŹRÓDŁA, WYPRÓBOWANA BOROWINA,
NOWOCZESNE URZĄDZENIA LECZNICZE DO PRZEPŁUKI-
WAŃ GINEKOLOGICZNYCH I JELIT ORAZ DO WZIEWAŃ

Na wiosenny i jesienny sezon

cenę kuracji i pobytu niższe

K A P I E L E
K W A S O W Ę G Ł O W E,
T L E N O W E
I P I A N K O W E
N A S O L A N C E

ELEKTROLECZNICTWO
WODOLECZNICTWO
SOLANKA DO PICIA

Redakcja i Administracja: NOWOGRÓDEK, Sienieżycka 16

Nr. konta wydawcy, R. Kawalca, 191.995.

Redaktor **ERYK ZIELIŃSKI**

Redaktor odpowiedzialny **MIKOŁAJ SZMIGIN**

Wydawca **ROMUALD KAWALEC**.

PRENUMERATA: rocznie zł. 4.50, półrocznie zł. 2.30,
kwartalnie zł. 1.20, mies. zł. 0.40.

Rękopisów nie zamówionych re-
dakcja nie zwraca.

CENA OGŁOSZEŃ: za tekstem strona 400 zł.; 1/2 strony 200 zł.;
1/4 strony 100 zł.; 1/8 strony 50 zł. w tekście i miejsca zastrzeżone 50% drożej.